

Za dwie godzin przyszedł lekarz, i zastawszy pacjenta śpiącego, znowu starannie puls badał i nareszcie rzekł:

— Bądźcie państwo spokojni, niebezpieczeństwo minęło, ale teraz trzeba wielkiej uwagi i starania około chorego, — przedewszystkiem nie wolno mu mówić wiele — i żadnych wzruszeń. Trzeba żeby wygodnie i spokojnie leżał, za parę tygodni może być zdrow zupełnie. Tylko żeby się niczem nie zirytował, bo wtenczas może na nowo zapasć, i wtedybym nie ręczył. Lekarstwo mu nowe zapiszę, a nad wieczorem wódcę.

Uspokojona Anna czule spojrzała na Władysława i chwyciwszy go za rękę rzekła:

— Ja panu mocno, mocno dziękuję... bez pana mój biedny ojciec....

I nie dokończyła tej myśli smutnej.

— To Bóg mię przyprowadził, jemu pani podziękuj.... i wzięwszy drugą receptę wyszedł napowrót do apteki.

V

Po kilku dniach, zaczęła słabość p. Tomasza widocznie ku dobremu się przesilać. Gorączka go opuściła zupełnie, dzięki gorliwości lekarza, a bardziej jeszcze troskliwej opiece Anny, wspartej przez Mateusza i Władysława. To też przechodząc do siebie, nie mógł słów znaleźć dla swych przyjaciół, którzy tak ochoczą pomoc mu przynieśli.

— Ot, co tam gadacie, panie Tomaszu, wszak ci my tylko dług wam spłacamy, toż to nie kto, jeno wy p. Tomaszu ratowaliście mnie w podobnej potrzebie, za życia jeszcze mej s. p. nieboszczki.... Ot co macie dziękować, bo to Bóg przykazał, by jeden drugiego ratował w potrzebie. Za parę dni to i podniesiecie się i znowu będzie po dawnemu, zaczniecie pracować, a tam z żydami i długami to jakoś może i poradzimy.

— Wiecie co, mój p. Mateuszu, może to i na dobre mi wyjdzie ta słabość i to nieszczęście moje. Jakem dziś rano się obudził i ujrzał, że przecie jeszcze przy życiu, to mi się jakoś i świat inny wydał, i jakoś zdało mi się, że i ja niby lepszy i poprawiony. I tak mi lekko było, i tak miło, że na Bożym świecie jeszcze. Spojrzałem po izbie, patrzę, moja Anusia tam pod obrazkiem, tak jej łezki kapią z oczu, że mi strasznie żal się zrobiło dziewczęcia, i pomyślałem sobie: ja to sam winien wszystkiemu i mój nałóg nieszczęsny. To też poprzysiągłem sobie w duszy już nigdy więcej nie pić i na nowo jąć się pracy, dla tego dziecka, co mię Bóg dla mego zachował, i które wycierpiało tyle. Wam to mówię p. Mateuszu, abym w was miał świadka mego postanowienia.

I dalej tak gawędził pocziwi majstrowie; p. Tomasz robił silne postanowienia na przyszłość, a p. Mateusz rad był bardzo temu nawrotowi swego przyjaciela, i zachęcał go.

Przez tych dni kilka Władysław nasz nie próżnował bynajmniej. Widzieliśmy jak gorliwie zajął się p. Tomaszem, odwiedzał go często, ale i swoich spraw nie zaniedbywał bynajmniej. Zaraz coś trzeciego dnia po przyjeździe na naradzie z ojcem, postanowili obaj, że najnie pomieszkanie gdzieś bliżej miasta, że ojciec do niego się sprowadzi, i że Władysław otworzy pracownię. Zakręcił się też dobrze; najął miej-

sce bardzo dogodnie na pracownię, z ładnym sklepem z przodu, przy jednej z głównych ulic. Za poradą ojca przyjął kilku znanych ojcu czeladników, a między nimi i tego, który właśnie co p. Tomasza był opuścił. Materiał jeszcze był zakupił jadąc do domu, to też niebawem nadszedł, i zaraz wzięto się usilnie do roboty. W dwa tygodnie było dość obowią gotowego, to też wywiesił godło z napisem: „Władysław Zrebski“ i z dniem tym rozpoczął.

Wystąpienie jego narobiło wiele hałasu w miasteczku. Jeden szewc za drugim przechodząc, spojrzął na sklep i napisy i różne robił spostrzeżenia. Niemcy szczególnie się nim interesowali, i wyrażali między sobą swe uwagi i obawy.

Wieczorem też zeszło się pod „Lwem“ grono poważnych majstrów, i zaczęła się między nimi żywa rozmowa o nowym przybyszu. Jedni tak, drudzy inaczej o nim mówili. Ale wszystkim się podobało, bo tak byli sami Polacy, że napisu niemieckiego wcale nie umieścił — a szczególnie, że nie zrobił tego, co inny na jego miejscu pewnieby nie zaniechał, t. j. że nie wypisał sobie na godle „szewc z Paryża“ lub podobnie. A gdy wspomnieli na ojca jego, to już wszelkie uprzedzenie do niego znikło i jednogłośnie wyrzekli: Ej, taki to nasze, polskie, pocziwe.

Gdy tak już mniej więcej dobrze o nim się uprzedzili, i rozmawiali, wszedł Władysław, chcący także poznać swoich kolegów, i do nich się zbliżyć. Przysiadł się do stołu, gdzie siedzieli i zaraz go też z szacunkiem przywitali, życząc szczęścia i powodzenia; kazał też Władysław postawić piwa, prosząc by od niego przyjęli, i rozpoczęła się też pogadanka.

Zwolna rozwiązały się na powrót języki, i za kwadrans już był Władysław tak uważany jakby się nigdy z nimi nie był rozłączał i Bóg wie jak długo żył razem. Rozmowa przeszła na ogólne stosunki, — majstrowie poczęli dawne swe żale na Niemców, na biedę.

— Na to powstał Władysław i przemówił:

— Moi panowie, darujcie, że najmłodszy między wami, śmiało tu głos podniosę — widziałem wiele, długo będąc po różnych miastach za granicą, i nie dla chętnienia się to mówię, ale chciałbym, by prze ciż niedaremne to było, czego tam się nauczyłem i com tam widział. U nas panowie, jest praca, jest pocziwość, jeden drugiego zaraduje i zginąć mu nie da, ale w pracy łączności, zgody niema. Tylko razem tylko wspólnie dźwignąć się i coś zdziałać możemy. O ilem stosunki nasze poznał, nie nas nie zgubiło jak brak zgody i wszelkiej solidarności. Zbliźmy się, nie sercem, bo się kochamy więcej jak inne narody, ale zbliźmy pracą, usiłowaniami. Brak nam jeszcze wszystkiego. Nie gniewajcie się panowie, na to co powiem. Wracając do domu, z tą myślą, aby tu rozpocząć, jużem w drodze o niejedno się postarał. I tak, zakupiłem w Berlinie narzędzia i pomniejszą materjał, w Poznaniu poszedłem do jednej i drugiej garbarni, i zakupiłem skóry. Płaciłem gotówką, to też i taniej i chętnie mi sprzedali. Dlatego będę w stanie taniej sprzedawać. Ale proszę nie gniewajcie się za to. Wszyscyśmy mogli tak uczynić. Nie macie panowie kapitału na zakupno większe, to też musicie w małych ilościach zakupywać, a u kogo? u tych co nas przynębili konkurencją, a teraz i przez to zyskują, t. j.